

# Młodzieńczy Lot

styczeń —  
luty —  
marzec  
1934

Czasopismo wydawane  
staraniem Gminy Szkolnej  
uczeń Państwowego  
Gimnazjum Żeńskiego  
im. E. Szanieckiej  
w Łodzi

Nr. 23

Rok V



Depesza wysłana w dniu  
imienin p. Prezydenta  
przez gminę szkolną

Pan Prezydent Rzeczypospolitej  
prof. Ignacy Mościcki Warszawa Zamek  
Najdostojniejszemu i Najdroższemu Włodarzowi Państwa  
Polskiego w dniu Imienin wyrazy czci i hołdu składa  
Gmina Szkolna uczennic Państw. Gimn. Żeńsk. im. E.  
Szanieckiej w Łodzi

*Najdostojniejszemu Kierownikowi Nawy Państwowej,  
Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, z okazji  
Imienin śle wyrazy czci i hołdu*

*Redakcja „Młodzieńczego Lotu“.*

## Na dzień 1 lutego

W zadumie spoglądam w ulice:  
...Sztandary lekko łopocą,  
Wiatr niemi chwieje, kołysze  
Z triumfem, z radością i mocą.

...Ojczyzno nasza święta,  
Mocą ducha — miłości ogromem  
Naszych ojców z niewoli dźwignięta,  
Tyś nam świątynią — Tyś domem!

...Sztandary na wietrze się chwieją,  
Świat taki senny i szary...  
Nam świeci słońce nadziei  
W potęgę miłości i wiary.

Wierzymy w naszego Włodarza,  
Wierzymy Mu, ufni bez miary —  
On szczęście Ojczyzny nam stwarza...

-----  
Z triumfem się chwieją sztandary...

*Helena Prądzyńska (Vla).*

## Na dzień imienin Pana Prezydenta

Upał, straszny upał. W osłepiających promieniach lipcowego słońca,  
pylna, szara szosa wydaje się wprost biała, jej jasna wstążka wije  
się między złotymi łanami zbóż, sinemi pasmami lasów i niknie hen,  
gdzieś daleko, rozplywając się w błękicie. I właśnie tam, w jakiś nie-  
widoczny, niezmiernie daleki punkt utkwione są wszystkich spojrze-  
nia — spojrzenia wyczekujące, pełne radosnej niecierpliwości.

---

---

Zdaleka, na zakręcie błysnęło coś w słońcu mocnym, oślepiającym światłem — to na szlifowane szkło latarni samochodu padł promień słońca, przesyłając pierwszą wieść:

„Już jedzie!“

Szepty na drodze ucichły, wszyscy wlepili oczy w ciemny punkt, który pędził po zakrętach białej szosy coraz bliżej, coraz bliżej, aż zamienił się w auto, które szybko przejechało przez biały, widny zdała wśród ciemnej zieleni olch nadrzecznych mostek, minęło na skraju brzoźowego zagajnika naiwnie rzeźbioną figurę wiejskiego „świątka“, wjechało w cień starych, pochyłonych wierzb, i już, już podjeżdża.

Chwieją się w podnieceniu oczekiwania biało-czerwone flagi przy bramie powitalnej, dalej w zieleni, na której czerni się wielki napis: „Witaj, Włodarzu Państwa!“

Tak — to jedzie Włodarz Państwa, to jedzie Pan Prezydent. Dlatego to oczekiwanie, dlatego ta niecierpliwa obserwacja pędzącego auta. Dlatego, pomimo, że to czas żniw, na żadnym polu nie widać ani jednej krasnej chustki wiejskiej dziewczyny, ani jednej błękitnej maciejówki, ani jednego błysku kosy. Wszyscy są tu, na szosie, by móc zobaczyć i godnie powitać Pana Prezydenta.

I gdy lśniący samochód ze zgrzytem nagle szarpniętych hamulców zatrzymał się przy bramie powitalnej, zaległa nagle na krótki ułamek sekundy zupełne cisza, już nie cisza oczekiwania, ale cisza prawdziwego, głębokiego wzruszenia.

Bo przecież ten siwy, dostojny pan, to nie jest żaden obojętny nam cudzoziemiec, ani znienawidzony obcy ciemiężca, ale to jest nasz, własny Prezydent Polski.

Nie wiem, czy kiedykolwiek przedtem zrozumiałam tak jasno, jak w owej chwili, wśród ogłuszających okrzyków na cześć Pana Prezydenta, jak wielkie jest to szczęście, że możemy dziś widzieć Ojczyznę wielką, niepodległą, możemy w Niej żyć, dla Niej pracować i witać „Włodarza swego Państwa“.

— — —

Dziś jest zima. Jestem w mieście i złociste pola i biała szosa należą już teraz do miłych, wakacyjnych wspomnień, ale jednak ten dzień Imienin Pana Prezydenta jest dziwnie podobny do tamtego dnia letniego — może dlatego, że zupełnie tak samo jak wtedy słońce jest jasne i promienne, a może i dlatego innego, może dlatego, że tak samo jak wtedy, to dziwne, niespodziewane wzruszenie dławi tak gardło, że, pokonawszy je, tylko wielkim wysiłkiem, mogę zawołać: „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita i jej Najwyższy Dostojnik Pan Prezydent Ignacy Mościcki!“

*J. Kłopfertówna (VIII).*

---

---

---

---

## Jak nasza szkoła czci dzień imienin Marszałka

Są dni, o których nie zapomina się nigdy, o których nie wolno zapominać. Są to wielkie rocznice i święta narodowe, dni najdroższe Polakom. Przypominają nam bowiem górne, szczęśliwe chwile w życiu naszego narodu. Żaden Polak nie zapomni o dniu 11 listopada, bo data ta wryła się w jego umysł i serce, zawładnęła jego duszą, kazała sobie kochać. I tak, jak żaden Polak nie zapomni o tym dniu, tak nie zapomni o dniu innym, równie pięknym, nie zapomni mianowicie o święcie Tego, który sprawił, abyśmy mogli święcić dzień 11-go listopada; nie zapomni o dniu imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Każdy obywatel Polski chce w tym dniu złożyć w darze Marszałkowi wszystko to, co ma najlepszego, najdroższego, chce dać świadectwo swojej wdzięczności i miłości.

I my, młodzież polska, pragniemy przyłączyć się do ogólnego hołdu, pragniemy zaakcentować, że obchodzą nas wszystkie sprawy narodowe, że umiemy zrozumieć je, ocenić i kochać. Dlatego też i w tym roku, uświęconym tradycją, zwyczajem, postanowiłyśmy uroczystie uczcić dzień imienin Pana Marszałka.

Nie chcemy jednak ograniczyć się tylko do urzędu akademji, ani do poświęcenia kilku słów pamięci Wodza. Pragniemy wykazać, że uczucia nasze są trwałe, a zobrazowaniem stałości naszych uczuć może być tylko czyn, który właśnie ma te wartości wiecznotrwale.

Na sejmiku dn. 22 lutego zapadła uchwała, że w tym roku uczcimy święto Marszałka czynem — chcemy mianowicie dobrowolne składki złożyć na fundusz budowy domu im. Marszałka w Łodzi, w którym znajdują siedzibę organizacje o ideologii Marszałka. Projektujemy więc „Łańcuch ofiar“, któryby ogniwami swemi objął wszystkie zrzeczenia i klasy na terenie naszego gimnazjum: Poza tem pragniemy aby w doniosłość chwili umiał się wczuć ogół społeczeństwa. W tym celu więc I hufiec P.W.K., istniejący przy naszym gimnazjum, urządza akademję w szkole powszechnej na krańcach miasta. Nasze koleżanki biorą również udział w reprezentacyjnej akademji, organizowanej przez Ligę Państwowców.

Tak więc, w ten oto sposób postanowiłyśmy w bieżącym roku dać wyraz hołdu najwyższego dla Pana Marszałka, w ten sposób uczcić Jego święto.

REDAKCJA.

---

---

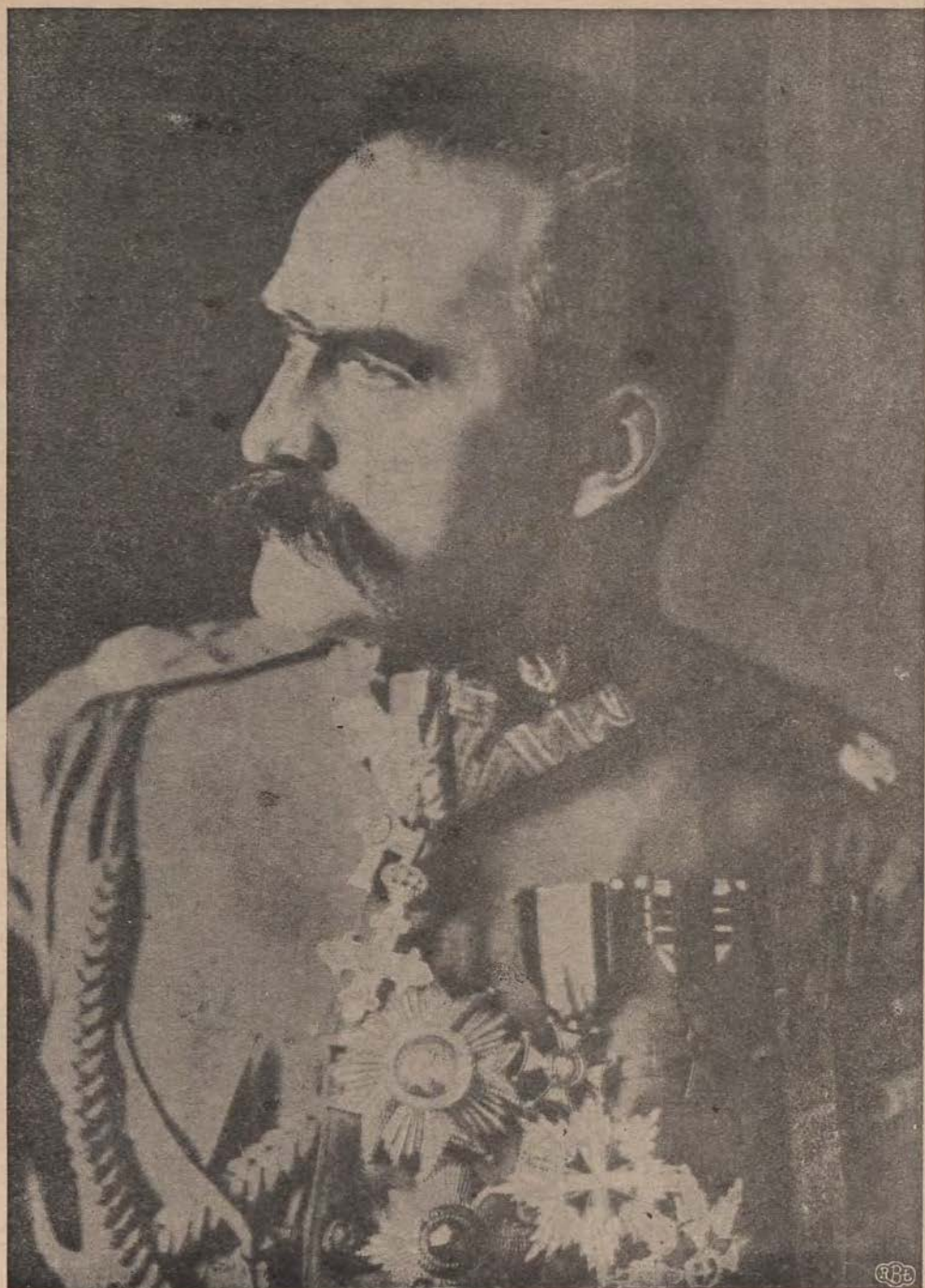
*Czcigodnej i Drogiej Pani Dyrektorce z okazji Jej Imienin*

*śle najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy na niwie pedagogicznej*

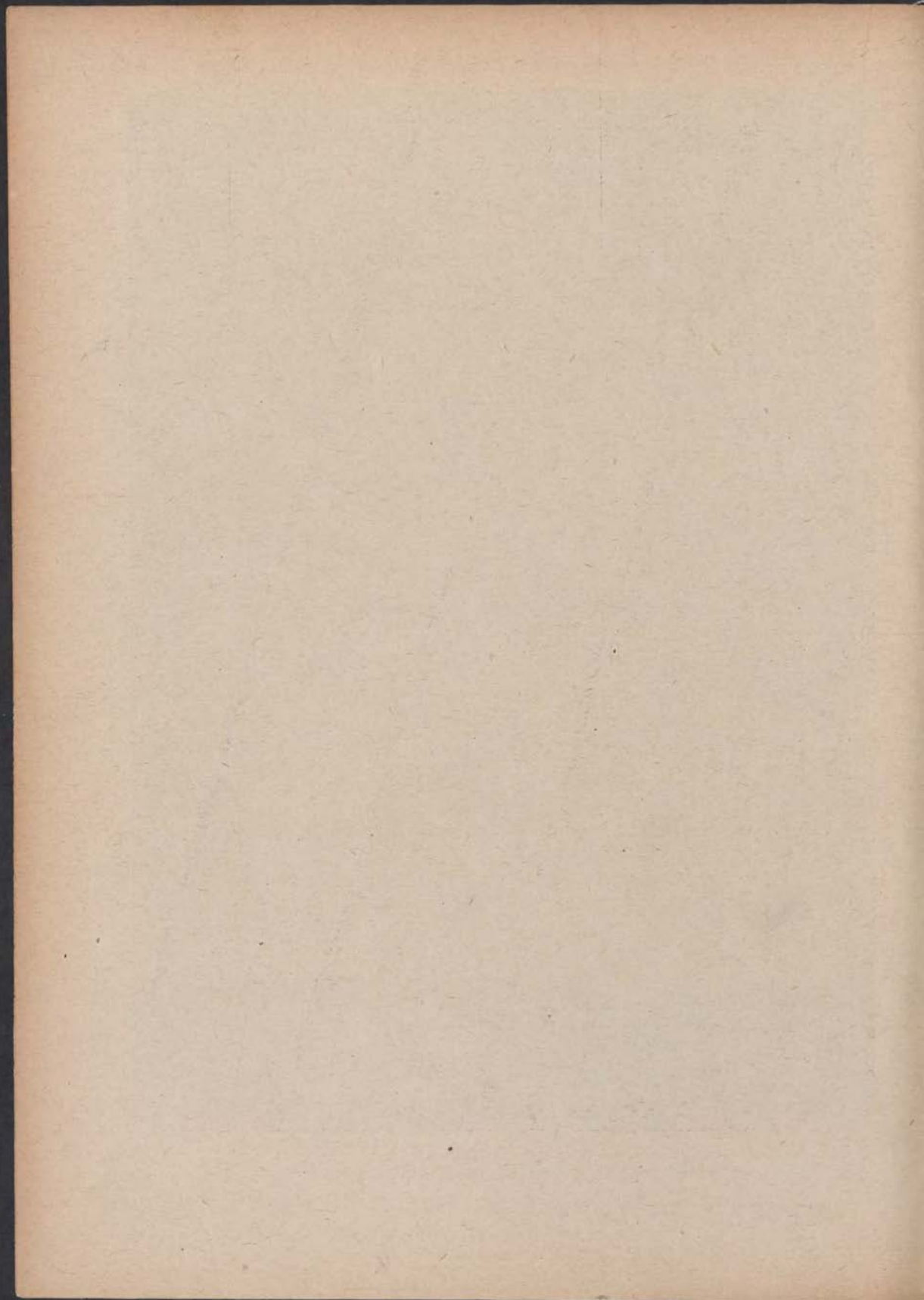
*Gmina Szkolna i Redakcja „Młodzieńczego Lotu“.*

---

---



Marszałek Polski Józef Piłsudski



---

---

## W rocznicę powstania styczniowego

(zagajenie na obchodzie świetlicowym rocznicy powstania styczniowego)

Realizowały się marzenia naszych bojowników o wolność i tych, których imię znane jest każdemu Polakowi i tych, co ginęli bezimiennie bez uznania i chwały — Polska jest niepodległa, a my — tem szczęśliwym pokoleniem, które na zbrojne wysiłki, przedsiębrane w stuleciu niewoli, może już spoglądać wyłącznie z perspektywy historycznej.

Pozornie dziwnem się może wydawać, dlaczego my — pokolenie, wychowane w zupełnie innych warunkach niż bojownicy 1863 roku, tak wielką wagę przywiązujemy do powstania styczniowego, tak chętnie i często do tych czasów powracamy, mimo, że przecież czyn orężny 1863 r. zakończył się całkowitą klęską Polaków. Zdawaćby się mogło, że takie momenty raczejby przemilczeć należało, jako zbyt bolesne dowody naszej niemocy politycznej. Tymczasem rzecz przedstawia się zupełnie inaczej.

Powstanie styczniowe należy do tych naszych wielkich rocznic narodowych, które czcić i wspominać będziemy zawsze, gdyż są one niezbitym dowodem żywotności narodu polskiego, który nawet w najcięższych czasach niewoli i politycznego ucisku potrafił przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy podnieść protest, potrafił żądanie swoje przypieczętować krwią. I tak śmiało możemy powiedzieć, że powstanie styczniowe stało się w łańcuchu naszych walk o niepodległość tem ważnym ogniwem, które ideę walki zbrojnej, rzuconą już przez powstańców 1830 r., przekazywało pokoleniom następnym, jako testament polityczny, którego realizacją miał się stać wielki czyn legjonów. I tak pierwszą przyczyną, dla której rocznicę powstania styczniowego czcimy, jako wspomnienie jednego z najpiękniejszych wysiłków z okresu niewoli jest to, że pozwoliło ono społeczeństwu polskiemu doczekać się wielkiego faktu dziejowego w listopadowym dniu 1918 roku.

Drugim momentem, zasługującym szczególnie na silne podkreślenie, jest demokratyczna ideologia powstania, co wyrażało się w zakrojonym na szeroką skalę planie reformy ustroju społecznego.

Są jednak także i inne powody, które sprawiły, że powstanie styczniowe stało się momentem ogromnie doniosłym w naszym życiu narodowym, mianowicie mam tu na myśli przede wszystkim nasz dorobek kulturalny, do którego powstanie styczniowe wniosło nowe, niezaprzeczalne wartości. Dość wymienić literaturę i malarstwo.

Śmiało możemy powiedzieć, że, poczynszy od 1863 roku, niema prawie dzieła, niema prawie autora, poruszającego wydarzenia tamtych czasów, a także późniejszych walk o wolność, któryby nie wspominał o powstaniu styczniowym.

Dość wymienić Orzeszkową i jej „Gloria victis“. Żeromskiego, który rokowi 1863 poświęca zbiór nowel „Rozdziobią nas kruki, wrony“,

---

---

„Echa leśne“ i „Wierną rzekę“, a dalej Wielopolską, autorkę „Kryjaków“, Zygmunta Bartkiewicza, Piotra Chojnowskiego, Andrzeja Struga, a wreszcie marsz. Piłsudskiego, który w swym odczycie „Rok 1863“ daje pełną odczucia i zrozumienia, wżycia się w czasy i ludzi epoki, pełną czarą i poezji opowieść o powstaniu styczniowym.

W malarstwie najpiękniejsze monumentum styczniowego bohaterstwa wystawił Grottger.

Przypomina on i przypominać będzie zawsze społeczeństwu polskiemu, czem byli, jaką bronią walczyli, gdzie zwyciężali i jak ginęli bohaterowie 63 roku, kędy i jakimi drogami piał się duch narodowy na niedościgłe wyżyny ofiary i poświęcenia dla Ojczyzny, przypomina mu wszystkie ścieżki wojenne w ostępach leśnych, ostatnie drogi skażąców, śnieżne syberyjskie szlaki, mogiły poległych i straconych i te wartości, które z tych mogił wwrastały jako wspomnienie i nauka dla wszystkich pokoleń walczącej Polski. Jak więc widzimy, partyzantka styczniowa w r. 1863, choć źle uzbrojona, choć zakończona klęską, znalazła nową, pełną i świetną rację bytu, także i w sztuce nowoczesnej, a tem samem i w społeczeństwie współczesnem.

Dlatego dzisiaj, gdy na powstańczy rok 63 spoglądamy z odległości 50 przeszło lat, uświadamiamy sobie dobrze, że klęska 1863 r. nie była wcale nieszczęściem Polski, ale wspaniałym, bohaterskim porywem, który kolejno ukrzepiał całe pokolenia w przeświadczeniu, że w miejsce wygodnego kwietyzmu trzeba postawić wielki cel — wywalczenie niepodległości, że poryw ten zarazem stał się momentem ogromnie doniosłym i twórczym w życiu kulturalnem narodu. I dlatego w miarę, jak w naszych duszach rośnie świadomość doniosłości czynu, podjętego przez powstańców 63 r., a z drugiej strony krzepnie i umacnia się poczucie siły i niezależności, wynikłe z faktu posiadania własnego państwa, równocześnie powstaje w nas uczucie serdecznej wdzięczności względem tych, co w mrokach niewoli głosili hasło: contra spem spero i przygotowywali grunt pod zasiew wielkiego dnia.

*Anna Górska (VIII).*

## Wicher

## Impresja

Co płynie, to pędzi,  
To przy ziemi, to strzepów sięga chmur,  
Ciska się w splotach gałęzi,  
Świat porwałby z sobą chciał!  
Szalony!  
Mocą radosny!  
Chce biec wszędzie,  
Pokonać przestrzeń i czas.  
Jak szarych kurzu pyłków,  
Chce zmienić drogi gwiazd,  
Porwać je w tan,



---

---

Zapędzić w wyże,  
Lub spłynąć z niemi tu, niżej  
I świat zadziwić potęgą swą.  
Teraz ucichł, by siły zerwać do lotów i walk...  
Zwycięży?!  
Znów się wznosi w przestworza  
To bije o kamienic mury,  
Drzewami wstrząsa,  
Grzmi pieśnią siłaczy.  
Z przestrzenią walczy...  
Już sięgnął chmur,  
Targa je, bije,  
Rozdziera, wyje!  
Chce gwiazd dosięgnąć,  
Lecieć coraz wyżej, prędziej,  
Przeniknąć niebios, świata tajemnicę...  
Już go nie słyszę na ziemi,  
Wiem, że gdzieś walczy, że szczytów dobywa...  
Czekam na niego — niecierpliwa.  
Długo tam był,  
Dużo widział, wysoko się wzbił,  
Ale szczytu nie doleciał  
Nie miał sił, nie miał sił...  
Wrócił na ziemię — cichy,  
Pokorny, jakby słaby,  
Wlecze się teraz wśród murów ulicy,  
Nie śmie wznieść się ponad domy  
On — niegdyś mocą i wiarą szalony...  
Mocą radosny...

*Jula Pinczewska (VIII).*

## Byłyśmy w Osiedlu!

Przyjechały do Sokolnik dziewczynki,  
Podziwiały ośnieżone choinki,  
W tym sokolnickim lesie  
Echo daleko niesie

Piosenki, piosenki.  
(słowa naszej pieśni kolonijnej).

≡≡≡ Pierwszy dzień w Sokolnikach, pierwszy wieczór w „Osiedlu“.  
≡≡≡ ...Kochany wieczór! Obejrzałyśmy już nasz gmach „dokumentnie“,  
a teraz siedzimy wszystkie w Świetlicy i naturalnie dzielimy się głośno  
wrażeniami z tych pierwszych oględzin. Jesteśmy zachwycone naszymi  
sypialniami, milutkami, białymi, o dwóch weneckich oknach, przez

---

---

które w dzień zaglądały ciekawie sosny, a w nocy zerka pucołowaty księżyc, spacerujący swobodnie po bezdrożach nieba. Słowem, jest cudnie.

Pręcikutko przystrajamy zielenią i obrazkami nasze „wspólne dobro“ — świetlicę, a potem zasiadamy wkoło chluby kolonijnej, nowiu-tenkiego biurka, i usiłujemy wyrazić nasze pierwsze wrażenia z pobytu w „Osiedlu“ w formie rymowanej. Całość tych zbiorowych „wypocin“ przedstawia się nadzwyczaj okazale, na dowód czego może służyć chociażby pierwsza zwrotka, umieszczona jako motto niniejszego artykułu.

— — —

Porządku dnia obwieszczać chyba nie potrzebuję, jako, że regulaminy „Osiedla“ wisiały we wszystkich klasach już na kilka dni przed wyjazdem do Sokolnik, choć natomiast poświęcić „słów kilkoro“ opisiowi realizacji tego regulaminu.

Każdy się chyba łatwo domyśli, że do punktów, które z naszej strony nie uległy conajmniej zakwestjonowaniu, należały przede wszystkim bardzo skrupulatnie przestrzegane posiłki. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa wszelkich cisz (poobiednich i wieczornych), które czasem (zazwyczaj po bardzo sutych obiadach) przedstawiały się nienajgorzej, a czasem... ściany „Osiedla“ miałyby dużo o tem do powiedzenia. Zresztą nawet wtedy, gdy było „niezupełnie“ tak jak należy, miałyśmy na wytłumaczenie bardzo wiele argumentów usprawiedliwiających. Do najpoważniejszych należy zaliczyć zbyt intensywną działalność „sypialni“, które przygotowywały „atrakcje“ na wieczór świetlicowy. Wtedy zresztą i inne kolonistki miały zakłóconą poobiednią drzemkę „dyskretnem“ wtargnięciem do pokoju, wślad za czem szła pokorna prośba „błagam was, dajcie nam jakieś rymy do skok!“ Jak z rękawa sypały się wtedy wszelkie znane i nieznanne słownikowi polskiemu wyrazy np. tok, sok, w bok, mrok i t. p., przy czem nierzadko służyło także bardziej nowoczesną formą wiersza niż pospolite rymy, asonansami, a najczęściej proponowano poprostu wiersz biały, co jednak konserwatywne poetki z pogardą odrzucały.

To były początki. Potem szło coraz lepiej i jakoś tak się wszystko ułożyło, że i wiersze były i cisza była także, ba, zdarzało się nawet, że wiele z nas potrafiło bardzo przykładnie „chrapnąć“ właśnie w czasie tej, początkowo tak bardzo trudnej do utrzymania ciszy. A zresztą „cisze“ to tylko jeden przykład tego, jak stopniowo, nawet bez specjalnego wysiłku, przyzwyczajaliśmy się do nakreślonego planu dnia, który przewidywał i zabawę, i naukę, i spacer, i ślizgawkę, słowem, to wszystko, czego ani rusz nie umiemy zazwyczaj pomieścić w ramach naszego normalnego życia szkolnego. Tak więc życie w „Osiedlu“ wykazało nam, że jednak doskonale można pogodzić przyjemne z pożytecznym, trzeba tylko racjonalnie zorganizować sobie pracę, umiejętnie rozplanować zajęcia. I myślę, że to właśnie praktyczne ukazanie nam doniosłości planowego rozkładu dnia jest jedną z najważniejszych wartości, jakie wyniosłyśmy z pobytu w „Osiedlu“.

---

---

Drugą nie mniej doniosłą korzyścią, którą dały nam kolonje zimowe w Sokolnikach, było ukazanie nam piękna natury w zimie. Doskonale pamiętam okrzyk zachwytu, jaki wyrwał się z naszych ust tuż po wyjściu z tramwaju ozorkowskiego, kiedy oczom naszym ukazały się pola, pokryte wspaniałą bielą śniegu, hen, na skraju horyzontu ujęte w czarną ramę lasów. To było pierwsze wrażenie! Całą krasę i całe bogactwo tej przepięknej, przebogatej zimy w lesie, zgłębiłyśmy dopiero pćtem, w czasie naszych codziennych spacerów. Cudne były te nasze spacery! W pamięci utkwiała mi szczególnie jedna wyprawa, którą odbyłyśmy we dwie tylko! Łazikowałyśmy sobie wtedy po lesie, ot tak bez celu i 'rogi, poprostu dla samej rozkoszy, jaką sprawiała nam myśl, że możemy sobie chodzić po lesie, choć to przecież zima, że niema wkoło nas żywej duszy, tylko my same i ten cudny, znieruchomiały w zadumie las, co pewno zapatrzył się w przepiękne, gorejące czerwienią słońca niebo i — może się modli, a może nic nie robi, nic nie myśli, nic nie czuje, tylko jest tak bardzo, tak zupełnie szczęśliwy, jak my w tej chwili. Słońce czerwieniło się coraz mocniej, coraz ogniściej! Trzeba było wracać. Weszłyśmy we wspaniałą aleję brzożową i jeszcze raz stanęłyśmy na chwilę, zdumione tą przewspaniałą, przebogatą pięknością, której ani opisać, ani opowiedzieć nie można, a potem — pędem pobiegłyśmy do „Osiedla“, które rozbrzmiewało od głośnych śmiechów i rozmów, naturalnie na temat naszych niezwykłych przygód, przyczem każda twierdziła, że właśnie ona odkryła najpiękniejszy zakątek, że właśnie ona widziała najwspanialsze stado sarenek! Spacery takie odbywałyśmy codziennie i codziennie powracałyśmy z nowym zasobem wrażeń, z nowem pogłębieniem naszych wiadomości z życia tej cudnej, tajemniczej przyrody, którą bardzo wiele z nas pierwszy raz w życie oglądało w zimowej szacie. I to było drugą wielką wartością, jaką dał nam pobyt w Sokolnikach.

— — —  
Już znowu jesteście na Bałuckim Rynku, znowu w Łodzi!

Chwilami mamy nawet wrażenie, jak gdybyśmy nigdy miasta nie opuszczały, jak gdyby chwile, spędzone w Sokolnikach, były tylko snem, który jak zwykle wszystkie piękne sny, skończył się bardzo prędko.

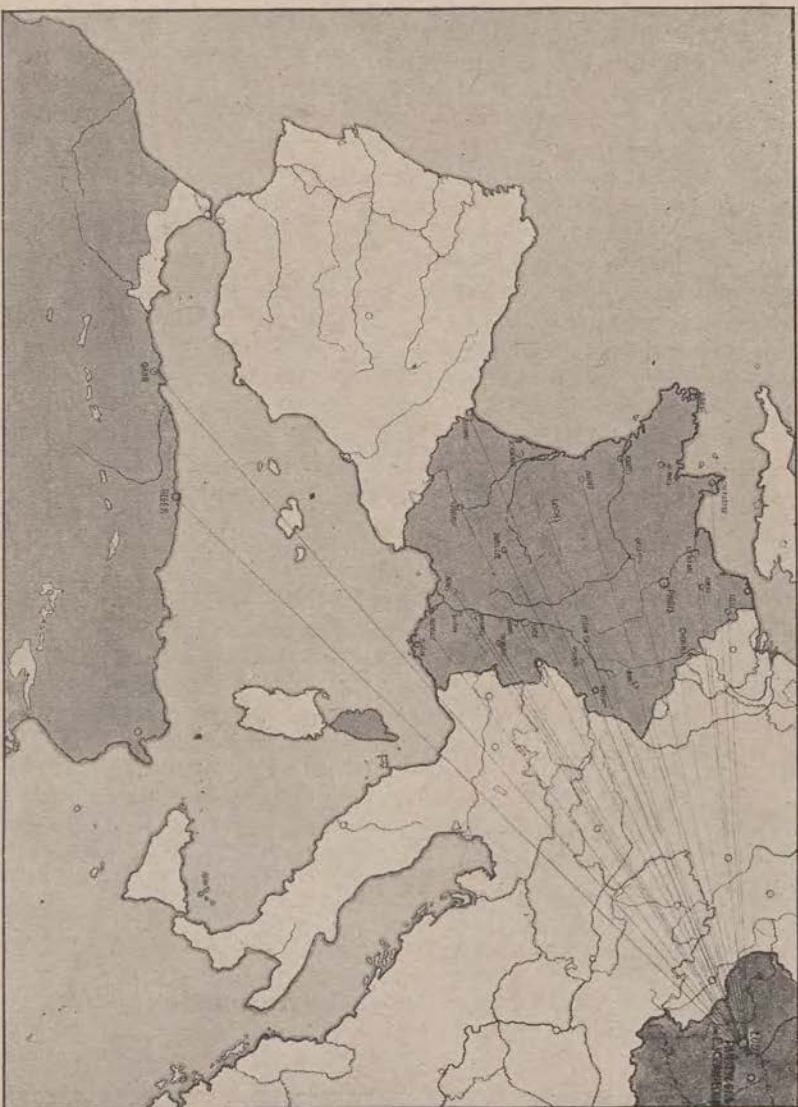
...A jednak, jednak po głębszem zastanowieniu się dochodzimy do wniosku, że podczas tych 17 dni, spędzonych w Osiedlu, coś się jednak zmieniło, że jednak te 17 beztroskich dni, spędzonych w pięknym sokolnickim lesie dało nam pewne wartości, które nie tracą swej ceny nawet wtedy, gdy będziemy już w Łodzi, nawet wtedy, gdy do okien nie zajrzy złota twarz księżycy, ale oślepiające światło reklamy, nawet wtedy, gdy zamiast spokojnego poszumu boru witać nas będzie na dzień dobry turkot dorożek i brzęk dzwonek tramwajowych, nawet wtedy, gdy zawrotną polkę „żytniówkę“ zastąpi pracowite ślęczenie nad książką.

*Kolomstka. VIII.*

**MAPA KORESPONDENCJI  
PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO IM. E. SZCZANIECKIEJ W ŁODZI  
MŁODZIEŻĄ FRANCUSKĄ**

**KORESPONDENCJA PAŃSTW. GIM.  
IM. E. SZCZANIECKIEJ  
Z MŁODZIEŻĄ FRANCUSKĄ w %**

1. AURILLAC	9,50%
2. BESANÇON	9 0/0
3. AVIGNON	8,50%
4. ORAN	8,30%
5. ALGER	8 0/0
6. AMIENS	7,50%
7. LIMOGES	6,50%
8. PARIS	5,50%
9. VIENNE	5,50%
10. CHERBOURG	5,20%
11. TOULOUSE	5 0/0
12. BORDEAUX	4 0/0
13. LILLE	3,90%
14. BAYONNE	3 0/0
15. NIMES	2,50%
16. ORANGE	2,30%
17. NIORT	1,70%
18. GRENOBLE	1,50%
19. DIJON	1,50%
20. NANCY	1 0/0
21. LE HAVRE	0,30%
22. MARSEILLE	0,30%
23. LYON	0,20%



---

---

# Sprawozdanie

## z działalności Koła Przyjaciół Francji.

Wyrazem organizacyjnym naszej akcji korespondencyjnej z młodzieżą francuską jest Koło Przyjaciół Francji, będące organizacją autonomiczną w obrębie Gminy szkolnej. Do Koła należały początkowo uczennice klas starszych, zresztą nie wszystkie; obecnie grupuje ono już wszystkie koleżanki, uczące się języka francuskiego.

Praca Koła idzie w dwóch kierunkach: 1) propagandy kultury polskiej wśród młodzieży francuskiej, 2) pogłębiania znajomości kultury i języka francuskiego wśród członkiń.

Akcja propagandowa obejmuje: 1) korespondencję, 2) tłumaczenia polskich legend na język francuski, 3) sporządzanie i wysyłanie map naszego kraju oraz albumów krajobrazów polskich, reprodukcji obrazów wybitnych artystów i t. p., 4) wysyłanie polskich pism i książek.

Praca nad pogłębianiem znajomości kultury i języka francuskiego odbywa się na zebraniach Koła; polega ona na lekturze książek i pism, na wyświetlaniu przysyłanych nam z Francji kart i reprodukcji, a dla młodszych koleżanek na grach towarzyskich, prowadzonych w języku francuskim.

Członkinie prenumerowały w ciągu trzech lat gazetkę „Notre Pologne“. Liczba prenumeratorek wynosiła ostatnio 72. W roku bieżącym członkinie prenumerują „Echo de Varsovie“. Koło koresponduje ze szkołami w miejscowościach, wyszczególnionych na załączonej „Mapie Korespondencji“.

W roku szkolnym 1931/32 liczba korespondentek wynosiła 64, w roku szkolnym 1932/33 — 72.

Koło wysłało ogółem 16 albumów.

Z okazji śmierci Arystydesa Briand'a i prezydenta Doumer'a Koło wysłało listy kondolencyjne do Pani Rosa Bailly. Tekst obu listów wraz z odpowiedziami Pani Bailly drukowany był w numerach 14 i 15 „Młodzieńczego Lotu“.

W roku 1932 Kongres międzynarodowy F. I. D. A. C.'u w Lizbonie przyznał naszemu gimnazjum dyplom i medal F. I. D. A. C.-u za owocną działalność wśród młodzieży nad szerzeniem i utrwaleniem pokojowych haseł F. I. D. A. C.'u. Wręczenia medalu Pani Dyrektorce Pachuckiej dokonał dnia 8. X. 1933 r. w obecności grona nauczycielskiego, przedstawicieli Koła Rodziców i wszystkich uczennic, gen. dr. Roman Górecki.

Reasumując wyniki naszej przeszło trzyletniej pracy, możemy stwierdzić, że są one znaczne. Jeśli chodzi o nas, to pogłębiłyśmy bardzo naszą znajomość kultury i języka francuskiego. Jeśli chodzi

---

---

o nasze korespondentki i naszych korespondentów, zdołałyśmy zainteresować ich naszym krajem i naszym państwem, oraz zapoznać przynajmniej w pewnym stopniu z naszym dorobkiem kulturalnym. W ten sposób przyczyniamy się do prostowania wielu błędnych informacji o Polsce, oraz do rozpraszania uprzedzeń, pokutujących w stosunku do nas zagranicą, czego dowodem są następujące słowa, zawarte w jednym z przysłanych do nas listów:

„J'espère qu'aussi vous apprendrez à mieux connaître et à aimer notre patrie comme nous sommes prêtes à connaître et à aimer la vôtre“.

Jest to obok medalu F. I. D. A. C.'u największa za naszą pracę nagroda.

*Eugenja Manteyówna (VIII).*

---

---

## **Na marginesie państwowej nagrody literackiej dla młodych**

**(Choromański — „Zazdrość i medycyna“)**

**G**orący wicher dał gwałtownymi podmuchami. Łopotały płócienne markizy, niby żagle białe w granatowe pasy.

Poprzez zasłonę tego wiatru, poprzez ściany kurzu, które podnosi on na wymiecionych ulicach, patrzymy na ludzi. Poprzez wyście szaleńczego wicheru słyszymy ich głosy, wychodzące z ust wyschłych od gorącego wiatru, głosy stłumione przez dziką namiętność, duszoną w głębi piersi.

Dziwny, niesamowity jest ten wicher, który szaleje bez przerwy przez całe siedem dni trwania akcji. Dziwni i niesamowici są ludzie smagani i rzucani bezlitośnie nietylko tym wichrem, lecz i burzą własnych namiętności, siłą dramatów, rozgrywających się w ich duszach.

Przedziwny, niesamowity nastrój zlewa w ponurą harmonję niebo i ziemię, i ludzi.

„Nad miastem sunęły cytrynowe chmury i dziwna, krwawa mgła kłębiła się na zachodzie. Z gorącego południa mknęły kudłate obłoki, dopędzały się wzajemnie i zlewały się nad miastem w brudną lawinę.

Potem znowu rozprasały się, toczyły po niebie mgliste kule i znikwały na zachodzie w czerwonym dymie.“

---

---

„Wiatr pędził chmury, które, ciemne i niespokojne, mknęły nad miastem coraz szybciej.“

„Wiatr dał trzeci dzień z rzędu, jarzębina, rosnąca pośrodku podwórka, zgubiła już wszystkie liście, pęki jagód huśtały się jak szalone, pień jarzębiny był pęknięty. Zbliżała się późna jesień. Pomimo to dni były płomiennie-gorące, a w nocy wśród upalnego wiatru było parno i nieznośnie.“

Oto mały i niepełny montaż, dający próbkę nastroju. Ażeby zrozumieć „Zazdrość i medycynę“, należy poddać się zupełnie jej nastrojowi.

I rzecz przedziwna, czytając ją, w żaden sposób nie można temu nastrojowi, że tak powiem, umknąć. Nie można np. czytając o wietrze, prawem kontrastu, czuć miłe i bezpieczne ciepło pokoju, w którym się siedzi. Ten wiatr porywa ze sobą, czuje się poprostu jego siłę, tchu brak chwilami, łyka się ten gorący wiew wielkimi haustami, chciałoby się razem z tymi ludźmi, patrzącymi z kart książki, krzyczeć z całych sił, aby przekrzyczeć jego wycie.

Cała gama nastrojów, utrzymanych konsekwentnie w pewnych, powiedziałabym, barwach (dla mnie osobiście są to barwy: granatowo-czarna i szara), niezwykłość stanów uczuciowych, oddana z niesłychanym artyzmem i druzgocącą wprost mocą, wywołują kolosalne wrażenie.

Zastanawiałam się nad źródłem tego wrażenia. Pomijając już mniej ważne, pospolitsze środki artystyczne autora, uderzyło mnie szczególnie jedno: połączenie symbolizmu z realizmem.

Z jednej strony natura, w swem szaleństwie symbolizująca mękę miotających się w siłach strasznych namiętności, ludzi, z drugiej strony potężny realizm np. opisu operacji.

Gdy usiłuję dać definicję wrażeń, przeżywanych przy czytaniu tej książki, nasuwa mi się tylko jedno określenie: „niezwykłe“. Weźmy np. pierwsze lepsze nasuwające się, zupełnie niewspółmierne momenty powieści: obraz człowieka rażonego prądem, postać Rebeki, emanująca ten przedziwny fluid, którego zgubny czar jest przyczyną dramatu, postać krwawa Golda, straszliwa wprost w swym naturalizmie, albo pełne ruchu szkice ludzi, idących na wietrze — wszystko to jest właśnie niezwykłe, frapujące, rewelacyjne.

Zwykle jednak, czytając utwór literacki, według utartego kanonu szukamy jego idei.

„Zazdrość i medycyna“ — to powieść artystyczna. Jej ideę stanowi ów niebywały artyzm ujęcia pewnego, małego zresztą, powiedziałabym — intymnego odcinka życia trojga ludzi.

Gdy książka ta została nagrodzona, między entuzjastycznymi nagoł głosami krytyki, usłyszałam i głos protestu.

---

---

Zarzucał on jej właśnie brak ideologii.

Stojąc na stanowisku, że czytelnik współczesny, taki, jak to się mówi, człowiek przeciętny, znajdując w życiu wiele zagadnień niepojętych, nierozwiązalnych, żąda właśnie od literatury odpowiedzi na dręczące go pytania, głos ów twierdzi, że „Zazdrość i medycyna“ mimo wielkich walorów artystycznych nie spełnia swego zadania, nie jest zrozumiała dla każdego człowieka, który ją czyta, a tem samem nie zasługuje na nagrodę.

Głos ten nie miał racji. Po pierwsze mówi sama za siebie olbrzymia poczytność książki. Po drugie samo uzasadnienie jest niesłuszne. Czytelnik współczesny nie tylko szuka w książce odpowiedzi na dręczące go pytania, czyli nie szuka w książce tylko dalszego ciągu swego życia, lecz przeciwnie, szuka często książki, w której życie nie jest takim, jakim on je widzi w ramie swego szarego dnia powszedniego. Nie mówię tu naturalnie o książkach, które ujmują życie jako strumyk cicho i wolno płynącej wody, przepojonych naiwnym idealizmem — te książki wogóle nie mają żadnej wartości.

Taka natomiast książka jak „Zazdrość i medycyna“, właśnie dzięki swemu artyzmowi stanowi nieodzowną część lektury człowieka kulturalnego i bezwzględnie zasługuje na nagrodę.

*Lena Granowska (VIII).*



## Migawki szkolne

**A. Zebranie klasowe:** Sprawy bieżące, pilne, niecierpiące zwłoki. Klasa siedzi w smętno-pesymistycznym nastroju, czekając, kiedy też to strapienie i tak dosyć utrapionego uczniowskiego żywota (czytaj: skarbniczka klasowa) skończy wyłóżać swój isticie filozoficzny systemat łatania dziur w chronicznie deficytowych finansach klasy.

...no i tylko (sic) ze składek klasowych wyłożyłam na bibliotekę, potem mi nie starczyło na procent do Gminy, więc pożyczylam z Pisemka; Pisemko musiałam zapłacić forszą z L.O.P.Pu; przez ten czas zebrałam trochę forsy na bibliotekę, więc zwróciłam do pieniędzy klasowych i uregulowałam...

Fantastyczne pasmo wyłożeń, pożyczek, łatań i t. p. i t. p. ciągnie się dalej i dalej.



---

---

Uff!!!... Są na świecie rzeczy trudniejsze od 32-ch zadań maturalnych na ostrosłupy Blumszteina!!

\* \* \*

**B.** Tak zwany Pokój Gminy: Centrum uspołecznienia pracy i wogóle. Wspaniały stół, obity jest zielonem linoleum (zasługa komisji oszczędnościowej) i zlekuśka ozdobiony atramentowo-futurystycznymi kompozycjami (zasługa pracowitych koleżanek). Poza tem: kilkanaście krzeseł, kilkanaścioro dygniterek, kilkanaście zwykłych śmiertelniczek, suma: bałagan do kilkunastej potęgi.

Na każdym krześle urzęduje inna „ważna“ figura, w każdym kącie inne pilne zebranie.

Na pierwszym planie minister skarbu zachłannie pożera oczami kwitarjusz, z pod którego niedyskretnie wygląda łacina. Strasznie pragnęłabym w tej chwili pogadać od rzeczy (czytaj: zrobić wywiad) niestety wystający „Salustjusz“ działa na mnie b. odstraszająco, nasuwa się refleksja: „nóż a widelec ryknie mi zakazanie (nie Salustjusz, a skarbniczka) — poszła precz, z wywiadem, nic łaciny nie umiem!“...

Hołdując zasadzie, iż nie należy ludziom przeszkadzać w zdobywaniu wiedzy, wynoszę się ze swego miejsca.

Zresztą, właściwie, to i bez wywiadu przecież wszystkim wiadomo, że mniej więcej wszystkie klasy zalegają z procentem, prenumeratą i wogóle...

Miesiąc w pojęciu ogólnoludzkim dzieli się na niedziele i dni powszednie, a miesiąc w pojęciu skarbniczki dzieli się na 2 części: pierwsza — przed piętnastym i druga — po.

Bo tak:

Przed piętnastym — nic.

Czternastego — delegacje i prośby o prolongatę terminu zapłaty.

Piętnastego — gwałt i urwanie głowy: minister skarbu rozchwytywany na pauzach przez wszelakie „pomniejsze skarbniczki“, nie wie, komu pierwiej kwit wypisać, a bezpośrednio przed sejmikiem; spojrzenia delegatek mętne, niepewne, pełne obawy: „Słuchaj, czy nas wyczytasz?...”

\* \* \*

„ego“

## C. Na Świetlicy.

### Głos wołającego na puszczy.

Wchodzę do pracowni przy świetlicy. Oczom, a raczej uszom własnym nie wierzę!

Kilkanaście koleżanek usadowiło się w nadzwyczaj wygodnych pozycjach — coś jakby plaża, sypialnia, gabinet dentystyczno-lekarski, salon, a może nawet i klasa.

---

---

Brzęczenie tych „pracowitych“ pszczołek przypominało mi nastrój lekcji... pewnej lekcji... (niecenzuralne).

Grzmiącym głosem proszę o kategorię ciszę.

Rezultat: głos mój spotęgował ogólny gwar. Ha, trudno. Autorytet 8-ej klasy nic nie znaczy w tym państwie wolno-gadających. Otwieram książkę ze szczerym zamiarem uczenia się, lecz niezbadane fatum skierowało moją uwagę w innym kierunku. Podchwytuję w lot słowa, zdania, coraz to innej koleżanki.

...kwadrat różnicy i kwadrat sumy...

... był wczoraj u mojego brata, przyniósł nowe płyty i tańczył ze mną... wszystkimi sposobami: porównania, podstawiania, zrównania współczynników... kochanie, przyślij ściągę, bo nie umiem porównania... tanga i walca nie lubię, bo... Marlena jest wstrętna, jak... matematyka czwarta, a ten przykład jest wściekły, ten przykład... bohaterstwa i niesłychanej odwagi... na klasówce w IVb... poległ Leonidas, ten szlachetny wódz wraz ze swymi trzystu rycerzami. Po ich trupach Xerxes... przyszedł do nas na podwieczorek. Bardzo mi się podobał, kiedy mamusia go częstowała, a on powiedział... „Grecjo, dla ciebie cierpię“ i skonał... uśmiech na moich ustach, gdy chciałam iść z nimi do kina, a on mnie zapytał, czy byłam już kiedy w kinie. Wyobraź sobie, że powiedział, że jak będzie film z Jacque Cooganem, to mnie zabierze. Co za impertynent! Udawałam obrażoną, dokąd nie straciłam nadziei, że mnie przeprosi... syn jego, Aleksander Wielki, otoczył obóz nieprzyjacielski, przekupiwszy uprzednio strażę. Postanowił zwyciężyć za wszelką cenę, wziął przekątną równoległocią x, a na jego wysokości odmierzone... pole odpowiednie dla bitwy. Dlatego w największym pośpiechu ustawiono szyki bojowe, a najsłabszą kohortę... wyrwał dziś do tablicy i wlepił jej dwóję, bo nie umiała podnosić do kwadratu.

Ta dwójka przypominała mi smutną rzeczywistość. Włożywszy pięści w uszy, z wściekłą pasją starałam się grzmiącym głosem zagłuszyć koleżanki. Co się potem działo, nie wiem. Zdaje się, że ktoś wołał o ciszę... — Głos wołającego na puszczy.

*Marta Hajkówna*

## Faktomontaż

### Ósma staje do konkursu!!!

Po ukazaniu się 22 N-ru „Młodzieńczego Lotu“.

— Też byczy koncept miała nasza Redakcja...

— Faktycznie pomysłu niczego, ciekawe czy tylko kto stanie do konkursu???

\* \* \*

---

---

Zebranie klasowe.

Godzina ma się ku końcowi. Przewodnicząca zamieruje otworzyć usta, by rzec: „wobec tego zebranie kończę“, gdy jeszcze 2 paluchy wysuwają się z 1-szej ławki.

— „Proponuję, abyśmy, jako klasa stanęły do konkursu.

Przecież... no, najstarsze... przykład z góry,

Honor klasy i wogóle... ostatni rok w szkole i t. d. i t. d.“

Klasa słucha tych wynurzeń i w rezultacie:

...Czemu nie? dobra jest — stajemy do konkursu!!

Bardzo proszę: klasa ósma, jako taka (sama w sobie) bierze udział w konkursie! „Oczywista“ — musi wziąć pierwsze miejsce, bo nie wypada przednie, żeby... tego.

Jeszcze jeden wniosek, by wyłonić komisję redakcyjną, któraby się zajęła i t. d.!

Robi się „lekki“ (!) wrzask i rozgardjasz (tak zwany wybór przez aklamację) i w chwilę potem pięciogłowa komisja sterczy ponad klasę (jako że ta siedzi) i chcąc nie chcąc przyjmuje godność.

Następnego dnia na lekcji. \*

...Na odległość 3-ch ławek brzmi telefon; Waaaa... na dużej pauzie zebranie Komisji Redakcyjnej (sic)

Wtem głos z okolic katedry:

...no może Wala nam powie.

— „Co?... Cooo?...“ — rozgłosny szept przerażonej wyrwanej. Zmobilizowane L.O.K.P. (Liga Obrony Koleżeńskiej przeciwypadunkowej) przychodzi z pomocą:— podaj formy podstawowe od „disco“— disco, discere, di...

Acha, złapawszy równowagę ducha i podpowiedzi, delikwentka wypromieniowuje swą wiedzę:

— disco, —ere, — i co dalej?? — discere..., hm, mhm, discere... (duszący kaszel) discere... och, ofiary jedne!... co dalej??... coo?... discere... disci, no nareszcie... disci, discum — powtarza z ulgą.

Zkolei — Przerazenie (przez duże P) na katedrze...

— Co, perfectum od discere — disci? Ach, ty nieuważna! Nie słuchaj podpowiedzi, a zastanów się!! Proszę, następna.

— Coo i ty też „disci“??? Skandal.

Tego dnia dzięki pożytecznej działalności Ligi Przeciwypadunkowej, klasa wpadła na obydwie łopatki.

Tfu! Też się Niuśka wybrała z tem zebraniem!

Na dużej pauzie. \*

W klasie — konferencja pięciu. \*

---

---

Wszystkie jednomyślnie zgadzają się na to, że przede wszystkim Komisja musi przyjąć na siebie zadania pompy ssąco-tłoczącej (z powodu ściągania artykułów z klasy). Zrozumiałe. Przecież nie można numeru zapelnąć wypocinami tylko 5-ciu. Stanowczo musi się cała klasa wypocić.

No tak; chodzi teraz tylko mniejwięcej o treść numeru, bo niby:

1. Nowy Rok,
2. Powstania styczniowe,
3. Imieniny p. Prezydenta,
4. Wspomnienia z Sokolnik i wogóle coś o zimie,
5. Ósma klasa, więc jakieś refleksje na ten wdzięczny temat i wogóle.

Teraz zaczyna się ciekawa „dyskusja“ (hm, uch!). Jedna twierdzi, że stanowczo „kilka lekkich“ referacików lub innych elaboratów w tym guście, jakiś artykulik wstępny o Nowym roku, lub w rodzaju: „życie przed nami, wkraczamy w nie z zapalem...“ i t. d. i t. d. Gwałtowna opozycja ryczy: Veto, głupstwa pleciesz! Kiedy my „robimy“ numer, to musi być prosty, bezpośredni, musi dawać zapal i entuzjazm!

Myszę, że jakiś reportaż, faktomontaż, ewentualnie czyjeś wspomnienia, przeżycia.

— Ano... ktoś stara się pogodzić, zaleca złoty środek, no bo przecież... Bez skutku. Jedna swoje, druga swoje. — Kompromis? Głupstwa, niedorzeczność!... wogóle fijoła masz... i tego... i już.

Na szczęście dzwonek kładzie kres niniejszej, wysoce parlamentarnej wymianie zdań.

\* \* \*

W tydzień potem:

— Niuśka, co z numerem?

— ? — t. zw. inteligentne wzruszenie ramion — hm, termin jeszcze nie upłynął, artykuły też nie wpłynęły.

— Nic?

— Ano nic. Ciężkie westchnienie i hamletowskie pytanie: „będzie albo nie będzie?“

*(jedna z pięciu)*

---

---

## Co czytać?

¶ Jesteśmy już w ósmej klasie i pragnęłybyśmy bardzo podzielić się z wami tą odrobiną doświadczenia, jakie zdobyłyśmy w ciągu naszego pobytu w szkole. Jest wiele rzeczy, o których chciałybyśmy z wami pomówić, najważniejszą jednak jest chyba sprawa lektury. Pa-

---

---

miętamy jeszcze doskonale te czasy, kiedy książka była dla nas albo czemś niezmiernie nudnym, albo w najlepszym wypadku — miłym zabiciem czasu. Jest to zupełnie zrozumiałe. Każdy człowiek ustosunkowuje się niechętnie do tego, co nie jest nakazane. Wszak my spotykamy się po raz pierwszy z książką, jako z podręcznikiem. Później ciągle słyszymy napomnienia i wskazania, które książki są „odpowiednie“, które znów „zakazane“. Oczywiście i tu działa wrodzona przekora i, powiedzmy szczerze, chętnie czytamy książki „zakazane“. Lektura ta naturalnie jest dla nas tylko zabiciem czasu, mniej lub więcej korzystnym i po pewnym czasie dochodzimy do wniosku, że lepiej i przyjemniej jest spędzić czas na zabawie niż na czytaniu. Śmiesznym frazesem wydaje nam się wtedy powiedzenie: „książka to najlepszy przyjaciel człowieka“. Oczywiście, nie odnosi się to do wszystkich z pośród nas; są takie, szczególnie wśród dziewcząt poważniejszych i bardziej skrytych, nienadających się do wesołego życia koleżeńskiego, które powieść czytają i rozumieją. Niestety, jednak wiele z nas czyta początkowo bardzo mało, w późniejszych latach może więcej, ale w każdym razie nie docenia znaczenia lektury powieści w naszym życiu. Dopiero teraz, gdy mamy już za sobą to pewne doświadczenie, widzimy, ile jest naokoło nas książek pięknych i pożytecznych, zdajemy sobie sprawę z tego, jak dużo straciłyśmy, niewiele czytając w młodszych latach. Z lekturą trzeba się śpieszyć, nie wolno jej odkładać na później tak, jak nie wolno czytać bezplanowo, chaotycznie i bezmyślnie. Czas ucieka, a książek jest coraz więcej i coraz piękniejszych. Nie dlatego, aby przenosiły nas w krainę fantazji i ułudy, ale właśnie dlatego, że powieści stają się coraz bardziej realne i coraz więcej zagadnień życia poruszające. Bo wartość powieści dla czytelnika leży nie w zabiciu czasu, nie w tych wiadomościach, jakie zdobywa się przy lekturze, ale właśnie we wskazaniu pewnych zagadnień życiowych, obok których często przechodzimy obojętnie, a nad którymi należałoby się zastanowić.

\* \* \*

## **„Powieść o czternaściorgu dzieciach“**

**Camilla del Soldato**

**odznaczona I nagrodą na konkursie książki dla młodzieży szkolnej w Medjolanie.**

„Powieść o 14-gu dzieciach“ — to powieść o radości życia, to cudna, jasna i promienna legenda-baśń o szczęściu, a jednocześnie — to najprawdziwsze odzwierciedlenie życia, w którym przeplatają się łyzy i uśmiechy, światła i cienie. Dziwne to określenie, zda się, zawierające kontrast, ale winna tu sama autorka: taką dziwną powieść stworzyła. Taką dziwną powieść stworzyła, która w serce każdego czło-

---

---

wieka potrafi wlać ogrom szczęścia, zadowolenia, a przede wszystkim zaufania do życia, które, choć niełatwe do przetrwania, jest jednak dla ludzi szlachetnych piękne i radosne.

Treścią tej powieści jest życie codzienne pewnej niezbyt zamożnej rodziny lekarza „o czternaściorgu dzieciach”. Życie to i sytuacje, w jakich się bohaterowie znajdują, są odtworzone zupełnie realistycznie i absolutnie nie noszą cech tendencyjności. Tendencyjne mogą być w tej powieści tylko postacie: są one wybitnie ludzkie. Ale za to nie można winić autorki: jej jedynym celem było stworzenie w powieści właśnie człowieka z jego wszystkimi wadami, walkami wewnętrznymi i przeobrażeniami, ale też z jego najistotniejszą częścią — ze szlachetną duszą. Dzieje bohaterów są proste, codzienne, nieskomplikowane, życie ich napozór szare jest jednak pełne blasków i promieni. Cóż je tak upiększa? Właśnie owa szlachetna dusza i uczucie, które w niej dominuje — miłość. Nikt chyba w żadnej powieści nie potrafił tak doskonale wykazać, jaką rolę odgrywa w życiu rodzinnym miłość. Miłość to najbardziej twórcza, najbardziej radosna siła życia. Jest ona jedną z najistotniejszych wartości duszy ludzkiej i pomaga wprost i ułatwia życie.

Powieść ta również rozwiązuje zagadnienie stosunku szczęścia do bogactwa. Obok rodziny lekarza, której członkowie byli, pomimo przeciwności życiowych, ludźmi szczęśliwymi, bo posiadającymi czyste sumienia i szlachetne dusze, występuje hrabia, człowiek nieszczęśliwy, bo pozbawiony miłości ludzkiej. Hrabia jednak, właśnie dzięki temu, zrozumiał zadania ludzi bogatych w społeczeństwie i mówi do swego spadkobiercy: „Bogactwo, o ile jest w rękach ludzi najlepszych, jest własnością wszystkich, ale w nieudolnych rękach staje się ubóstwem. Należy mieć silne barki, by udźwignąć ten ciężar i czyste sumienie, by zawsze móc z niego zdać rachunek tym, co przyjdą po nas.”

Wiele zresztą jeszcze myśli pięknych i wartościowych można znaleźć w tej powieści; a przytem sam nastrój, jaki ona wywiera na czytelnika, jest tak miły i piękny, że naprawdę każda z nas winna ją przeczytać.

*Hala Strykowska (VIII).*

\* \* \*

## **„W młodych oczach“**

**Piotr Choynowski**

**nakładem Gebethnera i Wolffa 1933.**

„W młodych oczach“ — to jedna z tych prześlicznych książek, co wytwarzają nastrój pełen prostoty i ciepła. Może dlatego, że nie czyta się jej po to, „by mogła się przydać do matury“, ale tylko dla siebie samej.

---

---

Temat w samej rzeczy bardzo prosty: dziecinne, a potem młodzieńcze lata bohatera, a przecież całość taka śliczna właśnie dzięki swojej prostocie. Takim się dziwnym wydaje fakt, gdy ktoś wypowie albo napisze jakieś słowa, zdarzenia, które dawno przedtem kołatały się w głowie, tylko nigdy nie były sformułowane. Chciałoby się wtedy szeptać: „przecież to moje, moje“.

I tak dziecinne przygody Michasia, jego kłopoty i tarapaty w życiu szkolnem, czy w domu zdają się nam dziwnie bliskie i zrozumiałe. Szczególnie nasuwa się tu historia pierwszego zebrania „koła szkolnego“, kiedy to Michaś w porywie szczerości i entuzjazmu ofiarowuje swe oszczędności. Rozlega się wtedy chóralny śmiech kolegów. Tak się wtedy przypominały chwile własnego „wygłupiania“ wśród ogólnego śmiechu braci koleżeńskiej.

„W młodych oczach“ to krzyk młodej, czystej duszy o pięknie życia, o szczęściu, płynącym z poczucia swych sił młodzieńczych, wolności. Michaś należy do tych młodych, co „nie ciągnąc za sobą wozów złej doli, duszę swoją cenią nadewszystko, kochać bardzo umieją i nie sprzedali siły, płynącej z czystego serca, ani męstwa, ciskającego rękawicę wszelkiej podłości“. Ten mały chłopak urasta w naszych oczach do wysokości bohatera, gdy ze stanowczością decyduje się opuścić dom ojczyma, nie mogąc znieść wymierzonego mu policzka.

I jest tu jeszcze coś, co każe nam patrzeć na Michasia oczyma pełnemi podziwu, coś, co sprawia, że wyrasta ponad nas — to miłość i tęsknota do wolnej Polski. Jako nieodrodne dziecko swych projców, dziedziczy po nich tradycję walk szarych nocy listopadowych, kult dla wszystkiego, co z czarnej ziemi polskiej wyrosło, a co wyrwa mu z głębi duszy krzyk: Nie dam! Nie dam! Nie pozwolę!

*Ż. Manteyówna (VIII).*

## Ivar Kreuger

**Tepy na scenie Teatru Miejskiego**

„Ivar Kreuger“ — sztuka o formie nawskroś nowej i oryginalnej. Montaż, o niezwyklej sile ekspresji, historii życia wielkiego finansisty. Od podniesienia kurtyny poraz pierwszy do opuszczenia poraz ostatni widz patrzy na scenę w nieustannym napięciu.

— — —

Zimna, opanowana maska twarzy, zdecydowane ruchy, krótkie urwane zdania, z których każde zawiera polecenie, rozkaz — Ivar Kreuger, człowiek interesu.

A potem... zaciszny gabinet, oświetlony słabym blaskiem lampy. Cichy głos, przesycony tęsknotą, staje się coraz to bardziej nerwowy,

---

---

ruchy rąk szybkie, niezdecydowanie błędzą w powietrzu, jakby chciały uchwycić kolorowe koła, by... opaść bezsilnie, złamane niemocą.

Szept rozpaczy: „Ingeborg“...

— — —  
Miękkie, kocie ruchy, ciepły, głęboki głos.

Atak szału. Dlaczego nikt nie krzyczy?

To właściwie dobrze.

Widownia wstrzymała oddech.

Człowiek na scenie oszalał.

— — —  
„Baissa! Baissa! Kreuger 87, Kreuger 76!...“

Straszliwy zgiełk, krzyk zdziwienia, potem trwogi, wreszcie rozpaczy, gdzieś z głębi trzewi wyrwany, krzyk ludzki, mieszczący w sobie szargane nadzieje, zwalony gmach przyszłości.

— — —  
Fikcja. Wybujała fantazja autora. Legenda osnuta na krosnach tajemniczości. Sensacja i efekt reżyserski. Ta cała nieprawda jednak sugeruje. Dopóki nie zapalają się światła kinkietów — w to wszystko się wierzy. Dlaczego? Sprawia to wirtuozostwo gry.

— — —  
„Tak mnie boli, tak boli, tak mi się coś wdziera, wkręca, ot tu, w tyle głowy“. Obląkany wzrok, zamglony bólem, strasznym, nadludzkim bólem. I mnie też boli, czuję najwyraźniej w świecie ból i ogromne współczucie dla tego człowieka, który tak strasznie cierpiał. Bo nigdy nie uwierzą w to, że on ten Kreuger-Żytecki, nie cierpiał w tej chwili. On nie grał roli — przeżywał ją i dlatego zmusił mnie do przeżywania.

*zmontowane przez: J. Klopfertównę,  
Ż. Manteyównę,  
L. Granowską,  
H. Strykowską.*

## Z tygodnia walki z gruźlicą

W związku z propagandą akcji przeciwgruźliczej w sali, zajętej przez Radą Miejską, Związek walki z gruźlicą urządził wystawę, którą zwiedzały szkoły średnie i powszechne. Wystawa ta wzbudziła w nas zainteresowanie akcją walki z gruźlicą. Chcąc się dowiedzieć o działalności poradni przeciwgruźliczej, udałyśmy się do takiej poradni na ul. Bazarną 4. Wybrałyśmy specjalnie dzielnicę, gdzie mieszkają przeważnie ludzie ubodzy, gdzie nędza i brud tworzą najpodatniejszy materiał dla rozwoju tej strasznej choroby, jaką jest gruźlica. Bez



---

---

trudu trafiłyśmy do owej poradni. W tym czasie nie było chorych, zostałyśmy więc przyjęte natychmiast przez panią doktor, która udzieliła nam informacji o działalności poradni. Do poradni może przychodzić każdy, kto podejrzewa siebie o chorobę. Lekarze badają pacjenta, a w razie potrzeby prześwietlają go, a stwierdziwszy gruźlicę, doradzają sposób leczenia. Niezamożnych chorych skierowują do ambulatorjum, które leczy zapomocą odmy płuc, lampy kwarcowej lub wysyła do szpitali lub sanatorjów, zależnie od stanu chorego. Poradnia, wykrywszy laseczniki gruźlicy u pacjenta, wysyła do jego mieszkania higienistki, które badają warunki mieszkania i śledzą źródło zarażenia. Ludzie nieświadomi dostatecznie o ogromie tej klęski społecznej (gruźlicy) ustosunkowują się naogół nieufnie do poradni. Z własnej inicjatywy niewielu pacjentów korzysta z porad; do poradni przychodzą przeważnie chorzy, skierowani przez doktorów, celem prześwietlenia i dzieci szkół powszechnych, wysyłane przez lekarzy szkolnych. Mimo to poradnia przyjmuje dziennie od 60 — 80 osób. Wychodząc, podziękowałyśmy p. doktor, która wyraziła swe zadowolenie, że zainteresowałyśmy się pracą poradni przeciwgruźliczej, za jej uprzejme informacje.

(VII b).

## Sprawozdanie

### z „Miesiąca Propagandy Szkoły Polskiej Zagranicą“

W okresie od dn. 24. I. do 24. II. 34 r. Gmina szkolna uczenic tutejszego gimnazjum zorganizowała „Miesiąc Propagandy Szkoły Polskiej Zagranicą“.

Akcja polegała na: po pierwsze — propagandzie,  
po drugie — zbiórce pieniężnej  
po trzecie — zbiórce książek.

Na akcję propagandową złożyły się: wieczory świetlicowe z programem okolicznościowym.

Zbiórka pieniężna zorganizowana była na terenie wszystkich klas i zrzesseń w postaci t. zw. „łańcucha ofiar“, pozatem przeprowadzono zbiórkę w świetlicy w formie pięciogroszowej opłaty, pobieranej od uczenic, tańczących w czasie dużej pauzy. Szczegółowy wykaz złożonych sum znajduje się w świetlicy, wyniósł on 140 zł. Koło samorządowe zespołu Straży Przedniej zebrało wśród uczenic 250 książek.

Poza akcją na terenie szkoły Wydział wykonawczy Gminy zainicjował międzyszkolny łańcuch ofiar, powołując Samopomoc uczenic gimn. żeńsk. H. Miklaszewskiej i Samorząd uczniowski Państw. Gimn. Męsk. im. M. Kopernika.

*Kaczmarczykówna (VIII).*

---

---

## Kronika Szkolna.

W związku z rocznicą Powstania Styczniowego, odbył się w świetlicy dn. 22. I. 34 r. obchód zorganizowany przez uczennice poszczególnych klas i zrzeszeń. Na program uroczystości złożyły się: wiersze, śpiewy, inscenizacje oraz deklamacje i referaty.

Dla zamanifestowania naszego zrozumienia i radości z powodu ogłoszenia nowej Konstytucji z dn. 26. I. 34 r. p. Dyrektorka w obecności całego personelu nauczycielskiego i uczniów gimnazjum, w krótkich gorących słowach podkreśliła wielkie znaczenie tego aktu dla naszego państwa. Przemówienie zostało zakończone okrzykami „Niech żyje Nowa Konstytucja“. Później odśpiewaliśmy „Hymn Narodowy“ i „Pierwszą Brygadę“.

Dnia 1 lutego odbyła się uroczysta akademja w celu uczczenia imienia p. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego; wysłaliśmy depezę z wyrazami hołdu i czci dla dostojnego Solenizanta.

W związku z miesiącem „Szkoły polskiej zagranicą“ gimnazjum nasze brało udział w Akademji, urządzonej przez Wojewódzki Komitet; zespół uczniów odtańczył „Mazura“ i „Kujawiaka“.

Szkoła nasza na dzieci polskie zagranicą złożyła 200 zł. 50 gr. na listę, w tem klasy i zrzeszenia 140 zł. oraz 200 książek.

W świetlicy zorganizowano miesiąc, poświęcony szkole polskiej na obczyźnie. Uroczyste otwarcie nastąpiło w styczniu, zakończenie, połączone z wystawą naszej korespondencji z młodzieżą francuską — odbyło się dn. 24/II 34 r. w obecności p.p. wizytatorów, Rady Pedagogicznej i licznie zebranych gości.

## Rozstrzygnięcie konkursu.

Do konkursu stanęły trzy klasy: VIII, VIIb i VIb.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła kl. VIII przed kl. VIIb i VIb. Wobec tego drukujemy całkowity numer według układu i pomysłu kl. VIII.

Ze względu jednak na koszty, związane z drukowaniem tego numeru (4 klisze i większa ilość stron druku) zmuszone byliśmy wydać go za przeciąg trzech, a nie tak jak zwykle, dwóch miesięcy.

Dlatego też Redakcja zamieściła w tym numerze kilka artykułów aktualnych, podając je jako wstawki redakcji.

---

---

## Ofiary

Z okazji imienin p. Dyrektorki dr. Romany Pachuckiej Gmina Szkolna złożyła do Jej rozporządzenia zł. 90.— P. Dyrektorka przeznaczyła powyższą sumę na rzecz Osiedla w Sokolnikach przy Państwowym Gimn. Żeńskim im. E. Szczanieckiej.

Z okazji imienin p. Heleny Jastrzębskiej klasa IV b. złożyła do Jej rozporządzenia zł. 5.—, p. H. Jastrzębska przeznaczyła je na rzecz Osiedla w Sokolnikach.



## Rozrywki umysłowe.

### Logogryf

ułożyła Jadwiga Idzikowska.

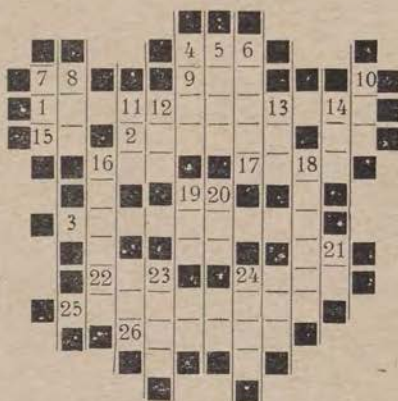
Z powyższych sylab ułożyć 36 wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

a — a — ad — ar — ar — a — bło — cha — chi — ce — cy — co  
— cy — cja — cze — czność — czot — del — den — der — es — ę  
— fa — fiu — fik — gja — go — hie — ho — i — ib — im — in  
— in — it — izm — je — jo — ka — ka — ku — kej — koł — kor —  
lia — lis — łą — me — mi — mo — mon — na — na — na — na — ni  
— nir — nis — nizm — nizm — ny — o — o — pa — pres — per  
— pro — ra — rak — rał — ró — rek — rur — ry — ryl — sa —  
sen — sion — su — ta — ta — ta — ta — ta — taj — tro — tro —  
ty — wa — wa — wać — yacht — zgne — zde — zo — za

1. Ocean Spokojny, 2. wielka łódź, okręt 3. kierunek literacki powstały z końcem XIX, 4. część Mszy św. 5. Samogłoska 6. gra sportowa, 7. napój alkoholowy, 8. drzewo, 9. ptak nadmorski, 10. statek spacerowy, 11. lekarz-specjalista, 12. ryba z rodziny ssaków, 13. narzędzie do czyszczenia koni, 14. nowoczesny kierunek w malarstwie, 15. inaczej straż, 16. sławna miejscowość bitwy z Turkami, 17. inaczej tożsamość, 18. przestarzała forma językowa, 19. przytoczenie w tekście cudzych słów, 20. zwierzę, żywiące się padliną, 21. inaczej znieważanie świętości, 22. instrument muzyczny 23. pnące się rośliny w lasach po-

ludniowych, 24. żołnierz, którego zadaniem jest wykonywanie robót technicznych, 25. sławny publicysta 18 w., 26. poeta norweski XIX i początku XX w., 27. przyjaciel Mickiewicza, 28. gra sportowa, 29. stracić z tronu, 30. hetman wojsk kozackich, 31. gatunek małpy, 32. kwiat, 33. najwyższy oficer marynarki, 34. nicość, 35. powstanie, 36. dział medycyny.

## Krzyżówka.



### POZIOMO.

1, 2 i 3 — Hasło aktualne dla nas. 4 — Inaczej płaczę (wspak). 9 — wierzenie indyjskie. 15 — Bożek egipski (wspak). 16 — Aplauz (wspak) — inaczej. 17 — Inaczej dokumenty (wspak). 22 Wielka sala. 24 Stawonóg (wspak). 25 — Opera Puccini'ego. 26 Stolica państwa nieuropejskiego.

### PIONOWO.

4 — Imię żeńskie (zdrobniale, wspak). 5 — Kręgowiec (wspak). 6 — Roślina nadbrzeżna (zdrobniale). 7 — Imię żeńskie. 8 — Inaczej upominek. 10 Inaczej kawał. 11 — Inaczej szy-

dzi. 12 — gatunek węża (wspak). 13 — termin geometryczny. 14 — Inaczej kłamie. 16 — Popularna gra. 18 — Piorun św. Piotra (omówienie). 19 — Pierwiastek promieniotwórczy. 20 — Inaczej marzenia. 21 — Nuta. 23 — Rodzaj zasłony (wspak). 24 — Zbrodnia (wspak).



Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelną: Stępieniówna Stefanja. Kierowniczkę poszczególnych działów: Nowakowska Halina, Wodzinowska Barbara, Gelermanówna H., Koralczykówna Sabina, Wilmańska Walerja, Kabanówna Krystyna, Hyczkówna Lydja. Dział najmłodszych prowadzą: Luczkowska Jadwiga i Kópczyńska Barbara.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie  
im. E. Szanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.  
Prenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83.